

# KURYER RZESZOWSKI

PRENDPŁATA na „Kuryer Rzeszowski“ wynosi dla miejscowych rocznic 4 złr. 50 ct., półrocznic 2 złr. 25 ct., kwartalnic 1 złr. 15 ct., miejscowe 50 ct., dla zamiejscowych rocznic 5 złr., półrocznic 2 złr. 50 ct., kwartalnic 1 złr. 50 ct., miejscowe 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdy niedzielę.

BUREAU REDAKCYJI I ADMINISTRACYJI znajduje się w Rzeszowie u J. A. Palara (H. Gierzy). — CENY: 12 ct. za 10 numerów, 50 ct. za miesiąc, 1 złr. 50 ct. za kwartał, 5 złr. 50 ct. za półrok, 10 złr. 50 ct. za rok. — Reklamę w rubryce „Nadane“ po 10 numerach. — Receptów nadających Koszary nie wlicza.

## OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. lipca rozpoczyna się 3. kwartał. Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi kwartalnie:

dla miejscowych 1 złr. 15 ct.  
dla zamiejscowych 1 „ 30 „

## † Cesarz Fryderyk.

Cesarz Fryderyk zakończył życie d. 15. b. m. o godz. 11. przed południem. Wiadomość ta odbiła się smutnym echem nietylko w Niemczech lecz i w całej cywilizowanej, wolnomyślniej Europie.

Śmierć była dla cesarza Fryderyka wybaczną od cierpień i katuszy, których ni blask potężnej korony, ni purpura cesarska nie mogły złagodzić. Mytologia grecka opowiada o Prometeuszu, przykuty do skały, którego bogowie za to ukarali, iż dał ludziom poznać dobrodziejstwo ognia; cesarz Fryderyk chciał ludowi swemu dać światło i wolność, lecz choroba nieuleczalna jak sęp pożerała powoli jego życie i siły.

Los, któremu uległ wspaniałomyślny monarcha, ma w sobie coś tragicznego; na co się tylko zdobyć mogła umiejętność, wszystkiego użył, by utrzymać drogocenne jego życie, lecz nieublagany anioł śmierci przerwał je w chwili, gdy szlachetny monarcha walczył się do odrodzenia Niemców w wolnomyślnych podstawach. Cesarz Fryderyk odznaczał się już jako następca tronu stałością charakteru, wysoką wiedzą, wolnomyślnością, okrył się sławą wojenną, a jednak dosięgła go i tamowa kroki jego zawziętość i nienawiść wewnątrz partii; zamiar liberalnego rozwiązania wywołał przeciw niemu opozycję ciemnych duchów feudalnego wstępczości. Trudno opisać fizyczne cierpienia, jakie przeszedł ostatnimi czasami cesarz Fryderyk, ale stokroć przykřeję musiały być jego cierpienia moralne, które mu sprawiały nienawistną partyę przeciwników.

Historja zapisała imię Fryderyka w rzędzie filozofów monarchów, którzy chcieli szerzyć wolność i światło. Cała Europa oświecona otaczała go gorącą sympatją, Niemcy spodziewały się lepszych dni, bo Fryderyk chciał położyć tamę rozwielenionej reakcyi. Jako mocarz wielkiego państwa, chciał stanąć w obronie wolności, prawa i ludzkości. Duch

reakcyi nie chciały mu tego zrobić, nie mogły znieść porywów szlachetnej woli; w wolnomyślnym cesarzu przestały szanować nawet majestat korony. Los nie pozwolił Fryderykowi zbliżyć się ani krokiem do swych ideałów, straszne słowo śmierci założyło swe nieublagane veto!

I my Polacy mogliśmy się spodziewać pewnych ulg i sprawiedliwych rzędów w Poznańskim, czego zapowiedzią był przyjazd cesarzowej do Poznania, dotkniętego powodzi, ale niestety ze śmiercią Fryderyka gasną te nadzieje i dążenia, a zamiary nieublaganej nienawiści ku nam wznęła znów górę, reakcyja, którą chciał uśmierzyć zmarły cesarz, podnieśli na nowo głowę. Europa zbliża się ku posępnej, pełnej obaw przyszłości, małego potrzeba wstrząśnienia, a pokój zostanie zerwany. Następca Fryderyka, jak wszystkim wiadomo, związany jest sympatjami z partyją reakcyjną, dla nas srogo usposobioną; możemy się spodziewać dalszego toku ekatyrpacyjnych względem nas środków, lecz mimo to nie traćmy serca i z podniesieniem w górę czołem stawmy czoło przeciwnościom, toż jest Bóg nad nami!

Mytologia północna zawiera podanie

## SZKODA SUKIENKI.

HUMORESKA.

(Ciąg dalszy).

Niedługo czekał na rozwiązanie tej zagadki. Drzwi otworzyła panna Femia, a on ledwie że nie krzyknął z podziwu. Prawdziwa, rzeczywista panna Femia była tak podobną do tej idealnej, nadprzyrodzonej, przecutej, którą w myśli widział z nadzieniem i bez nadzienia, w różnych fazach malteńskiego żywota, jak róża naturalna do sztucznej. Pan Seweryn gotów był przysiąc zaraz i przysięgę pensyją miesięczną gwarantować, że gdyby ją gdzie spotkał na ulicy, poznałby od razu i bez wahania powiedział, że to jest właśnie owa Femia, co ucieka od fortepianu i z takim amatorskim nadziewa prosiaka.

Pod wpływem tego wrażenia stał pan Seweryn przez chwilę i nie wiedział od czego zacząć; Femia wyratowała go z kłopotu.

— Zapewne pan Zawilski — rzekła, śmiejąc się swobodnie, trząpotał o ojciec już doczekać się panu nie może...

— O, bardzo przepraszam, jeżeli... jeżeli... prawdziwie... — bełkotał pan Seweryn sam nie wiedząc co powie — nie wiedziałem o której godzinie...

— To nic — przerwała mu z tą samą swobodą panna Femia — w sam czas pan przychodzi. Proszę tylko co wsadziliśmy do pieca! — Mówiąc to, rozśmiała się głośno, srebrnym, jakby dziecięcym śmiechem.

Pan Seweryn zdjął paltot i zawiesił go na wieszadle, nie spuszczać oczów z gospoży, która go w zachwyt wprawiała.

— No proszę pana do salonu, ojciec zaraz wyjdzie! — rzekła Femia i frunęła.

Pani Płaszczyńska była już w salonie, a panna Femia przedstawiła jej gościa, tak jak gdyby sama od dawna go już znała.

— Pieprzyk! chodź, mamy gościa! — zawołała pani.

— A, doktor! Poznaję, poznaję po głosie! — odpowiedział radca z drugiego pokoju i zaraz pospieszył do salonu. — Myślałem już, że doktor zapomniał, albo może jakiego pacyenta niebezpiecznego!

— Ależ, co bo pan radca sobie myśli? — bronił się pan Seweryn — jabyśmy mogli

zapomnieć, ja prawie cały tydzień rady sobie dać nie mogłem; nie mogłem się doczekać!

— No, moja panno! — zwrócił się Pieprzyk do córki — pamiętaj, żebyś mi się popisala jak się patrzy, bo doktor smakoś, znawca, panie dobrodziej!

— Jeżeli już pani sama się tem, przepraszam, fatyguje — rzekł pan Seweryn tonem najczulszym, na jaki mógł się zdobyć i wdzięcząc się — to już ten prosiak będzie chyba cudowny!

— Jak widzę, doktor jest wyrozumiałym! sędzią — wtrąciła pani Płaszczyńska — możesz więc być spokojną, moja Femciu!

— Eh! jak panowie będziecie głodni, to-wam będzie smakować! w tem cały sekret — wyrzekła Femia śmiejąc się i patrząc w oczy panu Sewerynowi.

Pan Seweryn był w doskonałym humorze i podtrzymywał rozmowę jak mógł, a coraz to się zwracał do panny Femicji i sędził się na komplementy. Radca ze swej strony objawił niezwykle zainteresowanie się stanem zdrowotnym miasta, pytał po kolei o wszystkie choroby epidemiczne, wytknęł w jejtem nawiedzające nasze pocciwe miasteczko, o dyfteryę,

o końcu świata, po którym nastąpi jego odrodzenie, przyawajmy sobie, to podanie i wizyjny w odrodzenie narodu.

### Nadzory szkolne powiatowe.

Od czasu kiedy szkoły ludowe wyszły z pod opieki konsystorskiej, tj. od czasu kiedy nadzory szkolne dekanalne zostały zniszczone, nadzory nad tymi szkołami uległy przeróżnym zmianom. I tak zaraz po zniszczeniu nadzorów duchownych, powstały świętobliwskie, czyli rady szkolne okręgowe. Początkowo było tych nadzorów okręgowych tyle ile dawniejszych obwodów, tj. miast, a obwody były siedzibą rad szkolnych okręgowych, tak że jedna rada szkolna okręgowa miała pod swoim nadzorem szkoły pięciu lub sześciu powiatów i jeden inspektor miał wizytować wszystkie te szkoły przynajmniej raz na rok, co oczywiście było z krzywdą dla dobra samychże szkół jak równie i nauczycieli. Tak trwało do roku 1878. W tym roku pomnożono liczbę rad szkolnych okręgowych a względnie i liczbę inspektorów, tak że jeden inspektor miał do objazdu szkoły dwóch co najwięcej trzech powiatów. Później zmieniono rady szkolne okręgowe pod względem terytorjalnym. I tak niemal w każdym roku dokonano pewnej zmiany oczywiście na mocy ustaw krajowych. Dziś jesteśmy na dokończeniu zupełnej zmiany czyli reformy nadzorów szkolnych. To jest z dniem 30. czerwca b. r. przestaną fungować wszystkie dawne rady szkolne okręgowe, a natomiast wejdą w życie nowe z dniem 1. lipca b. r. tak zwane powiatowe, bo każdy powiat polityczny będzie miał swoją radę szkolną i to na mocy ustawy z dnia 20. grudnia 1887. Niektóre z tych rad powiatowych będą miały osobnych inspektorów

(powiaty mające większą liczbę szkół) w niektórych zaś jeden inspektor będzie nadzorował szkoły w dwóch powiatach, bo właściwy nadzór szkoły pod względem dydaktyczno-pedagogicznym stanowi osoba inspektora.

Zachodził więc pytanie: czy te radykalne zmiany są tak bardzo potrzebne i korzystne? A jak ustawa została uchwalona to już cię musiały być potrzebne. Ale niekoniecznie, bo wiadomo, że ustawy czasem pokatują się niepraktyczne, kiedy wejdą w życie. Tak też i tutaj można bardzo wiele mówić pro i kontra tym zmianom o nadzorach. Jeśli kiedy przyjdzie do tego, że każdy powiat, a względnie każda rada szkolna powiatowa, będzie miała swego inspektora, to zgoda, zmiany będą korzystne. A jeśli zaś nie, co prędzej przypuszczają można, z powodu wielkich kosztów, to te zmiany nie będą pożądane. Bo jeśli powstaną nowe rady szkolne powiatowe bez inspektorów, to w tym razie jeden inspektor musi jeździć na posiedzenia miesięczne do drugiego powiatu, z czego wynikną dwie niedogodności, wielka strata osłownika do referowania spraw szkolnych, wielkie koszty czyli zwiększony ryzałt jazdy i nareszcie zastój ogólny w załatwianiu spraw szkolnych. Dzisiaj inspektor, który jest całym nadzorem, ma w rękach wszystkie papiery a wszystko z koryzycią i od ręki załatwia akta i wedle nowej reorganizacji, inspektor zostanie podzielony, idealnie przynajmniej, bo jego czynność, która się obecnie skupia w jednej radzie szkolnej, podzieli się na dwie. Dopóki więc nie nastąpi to, że każdy powiat będzie miał swego inspektora szkolnego, to zmiany te nie będą bardzo pożądane.

A że do tego w zupełności wcale może nie przyjdzie z powodu systemu oszczędności, to można się spodziewać. Ale jaota est aless, zobaczymy, co będzie.

### Kwestya ruska.

Stanowony Panie Redaktorze!

(J. N.). Zdaje mi się, że najszczęśliwszem zadaniem dla prasy liberalnej będzie gruntowna informacja publiczna o kwestjach ogólnego krajowego i narodowego znaczenia, o ile one nie są przemijające, a ciągłością swego istnienia koniecznie na krajowe i narodowe stosunki oddziaływać muszą.

Jeśli więc, szanowny panie, zgodzasz się z powyższymi wypowiedzianym poglądem, to śmiem spodziewać się, że łany piórn twojego otworzysz omówieniu kwestyi, której należyte pojęcie stanowi wedle mego zdania tło przyszłości dwu bratnich narodów, niby zespolonych, jak lubi się mawiać, lecz faktycznie w diametralnej z sobą żyjących sprzeczności. Powiadzieć jednak muszę, że bezwzględna prawda swym enantycysem windykować nie śmiem, a tym mniej stawiać się na piedestalu autorytetu; jeśli jednak krytyczny zmysł czytelnika nadybie w niniejszem piśmie ziarneczko prawdy, pragnąłbym aby one w sercu zasiane i pielęgnowane, urosła jak ewangeliczne ziarnko gorczyczne, pod którego życiodajnym cieniem dwa pokrewieństwem bratnie i sąsiadstwem bliższe narody dosyć znalazłyby miejsca dla cichej a skrzętej pracy nad przygotowaniem przyszłej swej doli.

#### 1. Czy kwestya ruska istnieje.

Mawia się o strusia, że on w chwili niebezpieczeństwa kryjąc głowę, aby nie widział i nie słyszał, więc że jest sochro-niony. Porównanie to stosowałbym do tych, którzy radzi, jeśli kwestyi ruskiej się nie potracą, uważają ją w ogóle jako bezprzedmiotową sprawę. Różnica w tem tylko, że niebezpieczeństwa od ostatecznego pojęcia kwestyi ruskiej dla narodu polskiego tru-

szkarlatynę, ospę i z wielką uwagą słuchając informacyi dotyczących jej zszepienia, oraz najnowszych środków do zatrzymania zębów, których pan Seweryn z wielką znajomością rzeczy udzielał. Pytania zwrócone wprost do jego osobistej praktyki i ilości pacjentów, zbywał pan Seweryn ogólnikami, a Pieprzyk tłómaczył to sobie jak najlepiej.

Skromny jest — myślał — przystępem początkujący, więc tam pewno jeszcze wielkiej praktyki nie ma, ale to z czasem przyjdzie, przyjdzie, nie ma strachu, to się zrobi przez znajomość i przez stosunki.

Milosc, malizestwa i wszelkie choroby są, jak wiadomo, od wieków najlepszym tematem do rozmowy; ospa, szkarlatyna i kilka malizestw projektowanych w kółku najbliższych znajomych państwa Płaszczyskich, to w ystarczyło mogło na dwa i trzy takie posiedzenia, więc też dyskursy toczyły się swawie, bez przerw, a pan Seweryn potrafił wstawiać kilka szczególnych uwag co do estetyki wyglądu, zdrowia i wdzięku panny Femicia, która za przyjechała równie ładnie, jak i obca państwo Płaszczyskie.

Prosię, upieczęcone po mistrzowsku, było jakby wspaniałym epilogiem nowej znajomości.

Pan Seweryn nie umiał znaleźć słów na pochwałę kruchej, w miarę przyrumienionej skóry i nadzienia. Panna Femicia przeszła sama siebie, a pan Seweryn twierdził, iż wszystko, co radca mówił o „talencie” córki, jest tylko błędym skiczem rzeczywistości i zapewniał, że takiego nadzienia nigdy w życiu nie jadł i do grobowej deski nie zapomni.

— Kiedy tak, to trzeba, żeby doktor częściej nas odwiedzał — rzekła pani Płaszczyska i mówiąc to, z ukosa spojrziała na Femicie.

— Ale, pani dobrodziejko, będzie to dla mnie prawdziwe szczęście! zawołał pan Seweryn i z wielką czułością ucałował kościatą rękę gospodyni, a oczy jak w obraz wlepił w pannę Femicie.

Nie wiadomo, dlaczego od prosięcia wprost bez żadnych przygotowań rozmowa przeszła na wieczory tańczące, spodziewane w końcu jesieni i w przyszłym karawale. Pan Seweryn byłśną wielką znajomością terenu i przedmiotu, był bardziej jeszcze w swoim żywiole, jak po-

przednio, kiedy mówiono o ospie i szkarlatynie. Panna Femicia brała tęs teraz żywy udział w rozmowie, nie potrzebując pilnować prosiaka, którego pochłonęła już nirwana...

Pokazało się, że panna Femicia dotąd jeszcze nie spotkała dąsersa, coby zupełnie dobrze tańczył polkę. Naturalnie polkę *au rebour*. Pan Seweryn uśmiechnął się na to z dumą.

— Angażuję panią do pierwszej polki! — rzekł — rzucając w kąs niedopałek papierosa.

— Dobrze, ale gdzie będziemy tańczyć? — Nie bywają panie, na balach publicznych?

— Byliśmy parę razy — wdala się sama pani, przeciągając wyrazy i krywiąc się trochę — ale przyznam się panu, że mi się to nie podoba.

— Dlaczego pani, dobrodziejko?

— Taka, widzi doktor, mięszanina... nie wiadomo z kim się, przestaje...

— Pele mele! — dodał z boku Pieprzyk, oderwawszy się na chwilę od wiadomości miejscowych Kurjers, które ciekawie przeglądał.

— Dla nas starych to małożna, ale

dnę się dopatrzyć. A o do bezprzedmiotowości kwestyi ruskiej, to stwierdzenie takowe jest do najmniej nieważne, jeżeli w dobrej srobie wierze.

Wigo: przypuśćmy, kwestya ruska nie istnieje; nie istnieje kwestya, czy szczerpowi raskiemu, zamieszkującemu w szbiej masie krajnie od Sanu aż po za Don, od Polesia aż po Caarne morze, liczącemu wedle urzędowych wykazów statystycznych dwu monarchii 30 milionów głów, czy temu szczerpowi być, lub nie być samojestnym oświatą i kulturą narodem. Poszukajmy dowodów na to twierdzenie. Oto, mówią historyografowie polscy ze szkopy, przeszczej kwestya ruska, Nestor już swie przeważną część tego szczerpu Polanami, równie jak osiedleńców nad Wisłą a więc Polakami. Dowód to nie zły; tak samo mieszkańców Karpat i Kroatów, jednym trzeba być uważać narodem i na równym brzmieniu imion, a niechajby i na wspólnym kiedyś pochodzeniu uzasadniać aspiracye do nacjonalnej jednoci; w tym tylko pytanie, która strona obecnego narodowego zrzesze się imienia. W tym punkcie Polacy na równi stoją z Moskwą wobec szczerpu raskiego; gdyż ta ostatnia szczerp ten, równie Polakom, sobie wiodkuje. Lecz posłuchaćby dowodów dalszych. Drugi historyczny dowód ten, że Polska wiodykowała sobie szczerp ruski zawaze. Bolesław Chrobry już miał Kijów, centrum Rusi, w swym ręk (czy nie najzardem i nie przez ludność samą, jako najzardem wygnany?), a od Kazimierza Wielkiego Ruś staje się prawem sukcesyi, domoną Polaki. Na to odpowiedź wyoserpująca byłaby nadto obzerana. Wypadałoby jednak zastanowić się przedewszystkiem: czy sukcesya tronu, jeżeliby była legalną nawet (a sukcesorów do siem raskich było więcej, bliższych nawet; zresztą niezarty poryodem Rury-

kowiczów, charakter: gannowładcy. Ruś uważał ową... wskazał sukcesyę niostę więcej, jak najzardem tylko, który odeprzeć stargosie nity narodowi; będącego... przedmurem dla Polski przed Tatarami, nie były w stanie), czy sukcesya tronu sprawnia i do szczerpowego amalgamowania? Że o tem Piasom, ani Jagiellonami nie żnio się, do-wodzi fakt, że Ruś, tjaramiona, czyli jak obca drudzy, wzięta w sukcesyę, Polace do pewnego stopnia przez jakiś czas narzuciła swoją kulturę. Myśl amalgamowania Rusi powstała o wiele później; uwienczyła ją ni-by unia lubelska, na którą zwolennicy negacyi Rusi tak bardzo lubią się powolywać. Lecz właśnie ta unia i spokrewniona z nią, bo chociaż w umysłach kietkująca ale z politycznych względów niefortunnie przypieczona unia Brzeskańska nie filarem, jak chciano, ale taranem stała się dla raskypospolitej. Któż podjął ten taran? Siła monety moskiewskiej, lubią stereotypowo powtarzać. Dziwna rzecz! Rzecznik ówczesny Rusi, magnat nad magnaty, patriota państwa w całym tego słowa znaczeniu, Konstanty Ostrowski, tego podkupili ruble! Powstanie Bohdana Chmielnickiego (nie bunt! bo mając króla w ręk, przerwał bitwę stanowco dla siebie korzystną, uklął przed majestatem, reprezentującym państwowość, i wrócił na Ukrainę, poddając skargi powstańców decyzyi rzeczników państwa, swoją drogą niedorosłych zadaniu), owo powstanie, w którym wzięty udział masy narodu, to zawierucha, wywołana sztucznie rublami! Za ruble dał się naród krociami wyrzucić pod Beresteckiem, ani myśleć prosić o pardon! Czemuż poddał się Moskwie? spytają. Uгода Perejasławka aktem poddania nie była, to trzeba by pamiętać. To było szukanie oddechu, wycoczynku. Kto o tem wąpli, niechaj przeczyta monografię najwybitniejszego historyka Rusi Kostomasowa: „Bohdan

Chmielnicki”, a dowi, się, na podstawie źródła, że Chmielnicki z Moskwą czasowo szczerpają wycoczynku, równocześnie porozumiewał się z Szwedem i Turkiem, aby osiągnąć królestwo nowe, które wtedy było prawie do wzięcia, — kijowskie prawdopodobnie; ten kto wąpli, niechaj spyta się, czemu postament Chmielnickiego, wystawiony jemu Moskwą, jako zjednoczycielowi niby Rusi (małej), z Moskwą przed kilkunastu laty w Kijowie, po archiwalnych wykryciach właściwych intencyi tegoż z owym zjednoczeniem Rusi z Moskwą przez Kostomasowa, do dzisiejszego dnia deskami na placu publicznym przed światem zastoiny!

Lecz wróćmy do unii lubelskiej, owego umiłowanego konika waszystkich, którzy Ruś chcą mieć pogrzebaną, jeżeli ich zdaniem kiedy ona istniała... Unia Lubelska była faktem przedewszystkiem państwowym. Jako taka, jest ona dla szczerpu, w owym, dziś istniejącem państwie nie ignorowalną i uciaskaną, literą martwą, rzeszą nieznaną, nie była. Kto paktował w unii lubelskiej? Szlachta z bojarami. Ruś za to całą swą szlachtę oddała Polace i wcale o nią się nie ubija; niechaj przy zawarciu przez nią unii lubelskiej pozostaje. Ruś jest organizmem na wkrót demokratyzowanym, takim była od wieków, sądząc na wiecach uczynki książąt, starszyna wojskowa, hetmanów samych. Jeżeli o tem przy zawieraniu unii lubelskiej nie wiedziano lub zapomniano, jak można na seryo dziś od tego na wkrót demokratycznego szczerpu wymagać uznania dla aktów, bez jego wiedzy i woli, chociażby nawet w jego imieniu szdziałanych.

Ale traktujmy rzecz poważniej. Przypuśćmy, że unia lubelska była aktem razem narodowym. Czy społeczność polska, ówczesna i aż po dziś, przestzegła swe obowiązki względem Rusi, o ile one unią lubelską chociażby tylko są objęte? Nie.

doktor rozumie, iż dla córki potrzeba ostrożności zachować... Bóg wie z kim tańczy... Robią się znajomości z różnymi...

Pan Seweryn zarumienił się po same uszy i oczy spuścił, a pani Płaszczyńska rozwijała dalej swoje poglądy.

— Mój Pieprzyk ma to do siebie, że nie bardzo uważa, taki łatwy do znajomości, łap cap, już się zapoznał, już przyjaźni, a potem się pokaze, nie wiedzieć co...

— Ty bo zawaze musisz mi łatkę przypiąć! — ozwał się Pieprzyk. — Z kimże to ja się tak zapoznaje? Gdzie i kiedy to było?

— Czy to ja, mogę spamiętać? Mało to tego było? Co?

— No, proszę, powiedz mi choć jeden taki wypadek! nastawał małtonek.

— A nie, pamiętaasz w szczyłym roku tego obywatela w Łazienkach?

— A nie zapraszał go sama, co? Kto urządził majówkę? Kto z nim razem chodził na wody mineralne? He?

— Tylko, mój aniołku, mnie nie obwiniaj! — Pani Pieprzykowa wróciła się tutaj do pana Seweryna, jakby wzywając go na arbitra w tej sprawie. Niech do-

ktor sam osądzi, zapoznaje się z tym jakimś, prezentuje jako obywatela; skąd ja mogę wiedzieć, co to za jeden... Obywatel! Myślę, że obywatel wygląda sobie niczego... po wiejsku... Ale skąd ja mogę wiedzieć... Czy mam przeczuć?

— A ja, czy mam przeczuć? — wybuchnął Pieprzyk.

— Darujesz, ale ty to co innego. Jako męczyszna, ojciec dzieciom, musisz być ostrożny. No, czy nie tak doktorze?

Pan Seweryn siedział jak na szpilkach, rumienił się jak panienska i mrugał oczami, nie wiedząc komu właściwie ma przyznać racyę. Chodziło mu o względy obu stron wojujących... Rola arbitra w tych okolicznościach była niezmiernie trudna.

— Któż to był? — zagadnął wykręcając się.

Pani Płaszczyńska machnęła ręką z wyraźnem lekceważeniem...

— Nie ma o csem mówić... jakiś sądek małego folwarka, gdzieś tam w Rawskim!

Dyskusya przybierała coraz to ostrzejszy charakter; Pieprzyk unosił się i protestował energicznie przeciw zarutom, które jego małtonka obdarzona spokojnym

i wytrwałym temperamentem sypała jak z pyta głosem jednostajnym, cichym z dodatkiem czułych epitetów: mój aniołku, mój pieprzyku, drogi mężusiu i t. p.

Panna Fencia pierwsza opatrzyła się, że spór na ten temat może być drażliwym dla pana Seweryna, który w takich właśnie warunkach został do domu wprowadzony, zaczęła więc mrugać w matkę i dawać jej różne znaki, które w końcu zostały zrozumiane naletycie.

— Nudzimy tylko doktora temi historiami — ozwała się pani Płaszczyńska — dajmy już temu pokój!

— Ot lepiej niech mamuścia powie, czy pójdziemy na wieczorek do wioślarzy, bo ja ciekawa jestem czy doktor umie tańczyć *ou rebour*.

Tu panna Fencia podbiegła do matki i zaczęła jej coś szeptać na ucho.

— Pójdziemy, pójdziemy — odpowiedziała pani kiwając głową, jakby w odpowiedzi na te tajemnicze zwierzenia — ty wiesz przecie, iż zrobisz, co seczesz!

— No, to obiecuję panu polkę... Ale pamiętaj pan, że ja nie lubię niegrzeczności! Jeżeli się pan zastalcił w smogodskiej akademii, to lepiej nie szczytać!

A więc uita ta musi mieć w obszar Rusi znaczenie kopca rozsiewającego się tylko. Rus chce być, a tyjać, nie troszury się o to, co na konto jej życia kiedyś i komus spodobato się napisać na pergaminach. Z tem koficę dowodu wrzekomo historyczne, uprawniające niby do negacyi kwestyi ruskiej, a przejdę do dowodów społecznego znaczenia z tej samej szkoły.

A więc mówią, negują Rusi: Szczep ruski narodem nie jest, bo nie ma tradycyi, nie ma historii. Dziwny argument: jakoby ludy powołane do życia miały dokumentami, a nie życiem samem stwierdzać swe uprawnienie do indywidualnego życia. Ale zresztą przypatrzmy się bliżej: Rus nie ma historii? Tak twierdzących odeślaby chyba do wydanej przez Al. Karwińskiego do dziś 9-cio-tomowej biblioteki historycznej ruskiej, dalekiej jednak jeszcze ukończenia. Historja to Rusi, nie Moskwy, ani Polski. Rus nie ma tradycyi? Któż właściwie pierściami i jasyrem z krwi i kości swej okupował Polskę spokój przed tatarską i turecką nawałą? Kto dał Polsce pierwszą jej kulturę, a dotąd daje najwybitniejszych jej mężów? Kto doprowadził Polskę do siły i rozkwitu i powalił, gdy była niewdzięczną? Który szczep słowiański w ogóle posiada takie bogactwo ludowej myśli w każdym kierunku, jak ruski? A jeżeli myśli ta dotąd leżała i leży w spowiciu, komu szczep ruski zawdzięczać ma to skrupowanie? Który szczep słowiański w ogóle odznacza się cichością, cierpieniem do ostatecznej granicy, nienagabywaniem cudzego, pokojowym usposobieniem, jak ruski jedynie? To są tradycje Rusi. Nienawieć tradycyja nie była, i dziś nie jest u Rusi; rodzi się ona sama, w każdej chwili odnawia się dlatego, że nie już miłości, ale sprawiedliwości na każdym kroku jej zaprzeczają.

Mówią także, negując uprawnienie ru-

skiego szczepu do indywidualnego życia: Polaka pobili: na Rusi cywilizacyjną misję. Owa misja: dokładnie scharakteryzował, mimo woli zdaje się, autor powieści: „Ogniem i Mieczem”, tak cytując ową, niby cywilizacyjną misję: W ośmąt, proszę rozważyć nie orzed, owa cywilizacja leżała? Lud ruski był wolny; Polska wprowadziła nań jarzmo poddaństwa. Społeczność ruska bronila się od Tatarów i Turków, cywilizatorzy stawiać kradk, grozą karą śmierci za wyprawy na bismarmanów, którym haracz o- płacać woła, nie sgańsieć ich miejscową, uszykowaną siłą. Polska wzięła Rus za znaczny zasobem oświaty, ze szkołami, bogatemi erekcyami; gdzie one w ośmąt panowania cywilizatorów podziaty się? Rus przed zaborem jej przez Polskę sądziła się prawem gminnem, stanowozem i respekto- wanemi; czemuż za rządów elementu cywilizacyjnego Leszek i jemu podobni prawa na się nie znachedzą, a Chmielnicki o ukara- nanie uwodziela u króla nawet prawa za- leśó nie może? To więc zwie się misyja cywilizatorską? A rozpicie i gnusność ludu, wyludnienie Ukrainy, arendę i upadek do- mów bożych, niechajby i szyszmatykich, to nazwiemy misyja cywilizatorską? Nie dziw więc, jeśli przeciw tej misyi naród powstał; nie buntował się przeciw władzy, ale do o- stateczności doprowadzony, wołał w ruinę obrócić ojczysty kraj, ku któremu miłość pieśniami uwiecznił, niżej zdać tenże i sie- bie cywilizatorom, przagnąjom lekkiego jed- ynie zbgacenia się, nie respektująjom na króla, ani Biga samego.

Nie ludzić się więc na strusia podobieństwo. Szczep ruski, znękaný, jak smorą ową cywilizacyja, przytlumiony, zachował żywotne soki. Nie Stadyon, jak obca nie- którzy w naiwności swej, wysłał Rusinów; bogiem byłby, gdyby stworzył ich z nicze- go, z nicstwa do życia, myślenia i dątenia

do pewnych celów przywiódł. W przeszlem jeszcze stalocin Kotlarewski i Kwitka pier- wszymi na Ukrainie budzącej się Rusi byli zwiaściami; w Galicyi, pomijając ulotne próby, a. dzieści lat przed Stadyonem Ma- ryan Szaszkiewicz podnosi standard naro- dowy Rusi. A zbudził ją prawdziwie, tohnął w nią ducha Szewozenko.

I dziś czuje się Rusi dwudziestomilionowy być olbrzymem, świadomym swego istnienia, chociaż skrupowanym. Cała praca około naro- dowego odrodzenia zdana dziś na Rusi galicyj- ską, gdyż pod Moskwą zostająca języ w pętach. Ukazy zabraniają jej być separa- tystyczną, to jest, pisać w rodzimym języ- ku; religia państwowa zbrania jej szukał wychodu z niezwyotnej, wszystko ubijającej szysznie; teatrom jej wolno wprawdzie w oj- czystym języku grać w Moskwie, w Peters- burgu, byle nie w Ukrainie. A u nas w Gal- icyi?

Rusi jest! Chowajmy się przed nią jak obcejmy. Dziś mowa ruska dohija się swych praw, zdobywa salony. Literatura ruska różnie w oczach. Centrum dążeń do oświaty ludu Prówiza rozyla swe wydawnictwa po wszystkich zakątkach kraju, zakłada czytel- nie, wychowuje lud ruski, do ruskiej garną- cy się myśli. Biblioteka historyczna ruska nosy miłować i dumny być na cierpieniu przeszłości narodu; katkiwyszczyna (ojcowi- zna) informuje lud wiejski z bieżącemi spra- wami narodowemi; około Zori grupują się najznakomitsze siły literackie; *Ruska Besida* prowadzi zarząd narodowego ruskiego teatru; a *Diło*, organ polityczny, odciennie wychodzący, wysoko i poważnie trzyma stan- dar narodowy, do którego lgnie cała inte- ligencya, której patriotyzm osądziwszy, jeśli swatymy, że wszelkie instytucye, bursy dla wychowania ruskim dachem przejstej mło- dzieży, stypendya, a narzeszcie wydawnictwa

— Fecemciu! — jęknęła pani — co doktor o tobie pomyśli?

Doktor tymczasem myślał o pannie Fencji jak najlepiej, a tęgnąc państwa Płaszczyńskich i głośno, jakby z upodo- baniem, całując rączkę mamy, objął córkę spojrzeniem, które wyraźnie ilustrowało doznane wrażenia.

— Zeobilaś konkietę — rzekła pani Płaszczyńska, całując córkę na dobranoc i kładąc jej na czole znak krzyża — daj Bóże, żeby to było wreszcie co ludzkiego!

— No widzisz — zaczął Pieprzyk, nie mogąc strawić doznanej porażki — oto jest dowód, że... masz rację, w tem co mówisz!

— Nic nie wiem jeszcze — odparła małżonka i wzruszyła lekko ramionami — zeszła, gdyby... to byłby nadzwyczajny wypadek!

— Dajabym pokój!

— Lepiej, żebyś ty dał pokój tym wy- stępnym znajomościom, jako się raz: dobrze trafi, to jeszcze nie dowód!

— Ja nie tylko, proszę, żebyś zapre- stala moralną przygodę, ale i...

Bardzo się zmienił pan Seweryn od cza- su, jak zaczął bywać u państwa Płaszczyń- skich, stracił dawny humor i swobodę, zadumany był szrode i rozszargniony tak, iż co chwila strzelał jakiegoś baka; miał wyraźnie swego móła, a ten gryzł go nie- litościwie i nie dawał spokoju.

Mówiono o panu Sewerynie, iż ani chybi, albo coś zamyśla nadzwyczajnego, albo zakochał się na śmierć, a Staś, mar- kier z cukierni, w której po raz pierwszy spotkał się z panem Pieprzykiem, stano- wczo twierdził, iż pan Seweryn „stracił stos raz na zawsze”. Rzeczywiście pan Seweryn stracił, jeżeli nie stós, to przy- najmniej fantazyę; od rana do wieczora myślał o Fencji, a od wieczora do rana tąsamą Fencją nie dawała mu spokoju. Sny miał dziwne i przerażające realne. Raz np. sniło mu się, iż stoi wyfraczony i artystycznie uczesany na ogromnym zbliżkim bardzo dywanie i trzyma za rękę Fencję; a Pieprzyk błogosławi go ki- jem bilardowym i uśmiecha się przytem tycałiwie, po ojcowsku. A tu nagle ja- kaś sucha, koścista ręka burzy mu całą fryzurę, targa go za włosy, i drzwi wala- zają; a groźny głos gromi: „skonfundowa-

nego Pieprzyka za to, że śmiał pana Se- weryna błogosławić i uśmiechać się doń zbyt czule...”

— Jest w tem jakaś przepowiednia — powtarzał sobie pan Seweryn i cały dzień następny chodził jak nieprzytomny, takżaf był niezgrabny, iż wszyscy oczy na niego wytrzeszczali.

Pewnego wieczoru wybrał się znów pan Seweryn z swoim „uszanowaniem” do państwa Płaszczyńskich i wtedy to wła- śnie zapadło postanowienie, iż wszyscy znajdą się na pierwszym wieczorze „dziel- nych” warszawskich wioślarzy. Pan Se- weryn całą noc oka nie zmrudył. Naza- jutrz dwa razy posyłał garaitur frakowy do krawca, biegał do miasta po różne sprawniki, kupił trzy białe krawaty, je- den po drugim, nie będąc jeszcze zado- wolonym; niecierpliwł się, złościł i rzu- cał jak w gorące... (C. d. n.)

pracowe: jedynie ze skromnych jej środków są utrzymywane.

Więć mimo wszelkiej negacji Ruś jest, sprawa ruska wstawa w obrayma, którego zła wola jedynie widzieć nie chce, i z nim liczyć się nie śmie. (Dok. nast.)

## Korespondencje „Kuryera Rzeszowskiego“.

Łańcut, 12. czerwca.

W dniach 25. i 26. maja b. r. odbyła się po pierwszy raz w Łańcutu, jako siedzibie nowo utworzonej rady szkol. okr., konferencja nauczycieli powiatu łańcutkiego. Po wysłuchaniu masy św. w kościele farym, zgromadzili się osłonkowie konferencji w liczbie 64 w sali budynku szkolnego. Pośiedzeniu przewodniczył p. Konst. Steczkowski, okr. inspektor szkół. Pan przewodniczący sagajając pierwsze posiedzenie, powitał zgromadzone nauczycielstwo dłuższem a ciepłem przemówieniem. Znaczący bardzo słuszenie, że nauczycielstwo ludowe to silna armia, jak długo będzie stać i działać na gruncie moralnym i narodowym, to cały kraj otoczy jej opieką i sympatją; w pigknym zwrocie wykazawszy dalej owe korzyści, jakie wskutek ostatnich uchwał reprezentacji kraju dla dobra szkół i nauczycielstwa spłynę, przypomniał o wdzięczności, jaka się w zamian krajowi należy, nawołując, by z godnością swego stanu zawsze i wszędzie się zachowywać, w szkole zaś po bożemu i po ludzku działając uczyć i wychowywać. Podnosząc następnie o szczególniejsze opiekanie się naszymi szkołami przez Najjaśniejszego Pana, zawezwał w celu wyrażenia z głębi serca pochodzących uczuć wdzięczności i przywiązania do wzniesienia na cześć cesarza trzykrotnego okrzyku „Niech żyje“, poczem powołał na sekretarzy konferencji pp. W. Galanta i Z. Babkę. Przedmiot obrad konferencji stanowią następujące tematy przez c. k. Radę szkolną zatwierdzone.

1) Co to jest karność szkolna i jakich środków winien używać nauczyciel, aby ją utrzymać.

2. Uzasadnić ważność i potrzebę w szkole ludowej nauki śpiewu w ogóle a w szczególności nauki śpiewu kościelnego.

3. Wykazać środki i sposoby, którymi szkoła ludowa może wychowywać dzieci na ludzi praktycznych.

4. Napisać lekcję z języka niemieckiego na dowolny temat dla klasy III. i IV.

P. Galant, jako referent komisji do ocenienia wypracowań wybranej, przedstawił najbardziej udane prace na pierwsze trzy tematy, mianowicie: pp. Kołpaczkowicza na I-ty temat, Pycpia i Turka na drugi, Krawca i Puchały na 3-ci; na 4. temat zaś uczeń p. Graff, prace pp. Smolika i Szosurki. W dyskusji nad powyższymi sawodowymi pracami brali tak nauczyciele, jak i nauczycielki stwy udział. Z szczególniejszem przejęciem się sprawy i wytrwałością zdań przemawiali pp.: Graff, Galant, Babka, Marotak, Sokoł, Smolik, Rejmski, Krawiec, Dziadecki, Folwarczny, z pań tylko Korubutka.

Po zamknięciu dyskusji p. przewodniczący reasumując całość, ujął cały przedmiot pod względem dydaktycznym i pedagogicznym w porządku logicznym w pewne ramy i tak cały obraz przedmiotu podał do ścisłego zastosowania się. Na ostatnim posiedzeniu odbył się wybór delegata do okr. rady szkolnej w Łańcutu.

Jakkolwiek nie jedno dałoby się tu zauważyć, pomijamy na dziś jednak miłożeniem, donosząc, że przy ścisłym głosowaniu 33 głosami na 64 głosujących wyszedł z urny p. Kołpaczkowicz, kierownik szkoły w Żolyni.

Sprawozdawca: *Wojciech Galant.*

Sokołów, 10. czerwca.

(Komisja policyjno-ogniowa. — Wizytacja szkoły).

W ubiegłym tygodniu odbywała komisja policyjno-ogniowa przegląd domów, strychów i kominów. Rewizją tę zarządził wydział powiatowy, delegując do tego p. Kobylańskiego, który w porozumieniu z tutejszą zwierzchnością gminną czynność tę w dwóch dniach załatwił. Każdy przysna, że rewizja taka była zupełna w czasie, aby tylko wszelkie polecenia i spostrzeżenia, porobione przez tę komisję, zostały ściśle wykonane. Bo u nas pod tym względem jest wiele zaniedbania i ztyżoby wypadło, a teby te braki usunięte zostały, aby kiedyś nie nastąpił jaki wypadek, któryby się zapisał niemile na kartach historii miasteczka.

Dnia 6. i 7. b. m. wizytował tutejszą szkołę inspektor okręgowy p. J. Długosz. Z wizytacji tej nabrał p. inspektor przekonania, że nauczyciele, pełniący obowiązki przy tutejszej szkole, pracują pilnie, gorliwie i z wielką korzyścią dla dobra powierzzonej sobie młodzieży. We wszystkich klasach wiadanych zastał p. inspektor wielką liczbę dzieci zgromadzonych na naukę, egzaminował wszystkie sam, uwzględniając przede wszystkim kierunek wychowawczy i rozwinięcie umysłowe u dzieci, wyniósł z wizytacji teje jak najlepsze wyobrażenie o stanie tutejszej szkoły. Powtarzamy jeszcze raz życzenie, aby zwierzchność gmienna sokołowska starała się u władz o wyjednanie otwarcia klasy IV. A propos wizytacji szkoły można tutaj kilka słów ogólnikowych powiedzieć. Wizytacja inspektora okręgowego jest i powinna być dla każdej szkoły ważną z różnych przyczyn.

Przy wizytacji szkoły następuje zbliżenie się nauczyciela do osoby inspektora, który dla pierwszego jest władzą opiekunczą i nadzorującą i stanowi o jego losie, przyszłości i karyerze. Inspektor dla każdego nauczyciela jest alfa i omega. Nauczyciel w rękach inspektora jest jak złota w rękach garnarza lub często w rękach piekarsa. Jeśli a. p. wskutek fałszywych skarg, intryg, lub innych jakich nieporozumień i uprzedzeń inspektor patrzył dotąd nieprzychylnym okiem na nauczyciela, toka przy wizytacji ma sposobność przekonać się o jego pracy, o jego dątkościach pod względem naukowym i wychowawczym dla dobra

powierzzonej sobie dziatwy, ma sposobność przekonać się o jego zachowaniu się, wteczas musiałby być niesumiennym, jeśli zastane szkołę we wzorowym porządku a dzieci czyniące postępek w edukacji, gdyby nie zmienił swojego zdania o tym lub owym nauczycielu i nie stara się dopomóc mu w jego stosunkach osobistych. Z drugiej strony nauczyciel, jeśli widzi, że ten inspektor chętnie, jako dobry ojciec, udziela mu swoich rad, wskazówek i uwag tak pod względem dydaktyczno-pedagogicznym jak też pod względem jego stosunków osobistych wteczas, nauczyciel taki nabiera ochoty do dalszej trudnej pracy i z szaloną wytrwałością pomiesie przed narodem kaganiec oświaty i stać będzie staro mądrości. Lecz niestety często dzieje się przeciwnie. Inspektor załedwie wejście do szkoły wiada na nauczyciela z góry, egzaminuje zamiast dzieci jego samego, krytykuje każde jego słowo, chce ze szkoły ludowej zrobić łąrodię, i t. p. rzeczy, taki inspektor odpycha od siebie nauczyciela, zniechęca go do dalszej pracy i paralizuje wszelkie jego ideały.

Szczęściem, że są to rzadkie wyjątki.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 16. czerwca.

\* **Wiadomości osobiste.** Cesarz zatwierdził wybór dra Adama Jędrzejowicza na prezesa Rady powiatowej w Rzeszowie. — Kapitan I. k. Emil Kotula i porucznik Józef Stankowski zostali przeniesieni na stany czynny obrony krajowej.

\* **Na pogrzeb 6. p. hr. Badeniego** udali się jako delegaci tuł. Rady powiatowej pp.: Adam Jędrzejowicz, prezes Rady i Hipolit Wołkowiecki. Złożył im imieniem Rady wspaniały wieniec na trumnie zastalonego członka Wydziału krajowego.

\* **Zmarł.** Teofil Skrzywanek, c. k. kapitan 55. batal. obrony krajowej zmarł, 12. b. m. Na pogrzebie dnia 14. b. m. przygrywał muzyka 40 pułku z Jerośławia. — Także Jurek zmarła 12. b. m. w 62 roku życia.

\* **Sprawy miejskie.** We czwartek 14. b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. burmistrza, w obecności 33 członków, pełne posiedzenie Rady miejskiej. Porządek dzienny zmienił p. przewodniczący o tyle, że obsadzenie posady budowniczego miejskiego, sprawę ważną i niecierpiącą zwłoki, najpierw pod obrady przetrzaszczył.

Ciekawej dyskusji nad tym przedmiotem, długiej i nieco gorącej, podał tu nie możemy, narady bowiem były tajne; wymienić tylko możemy, że za pierwszym miejscu wśród Zwierzchności był pan Cybulski, a w ternie sekcji I. p. Hufubowicz, który uzyskał 17 głosów wobec 16, które p. Cybulski otrzymał.

W pana Hufubowicza zyskał niezawodnie miasto zdolnego i energicznego urzędnika, zatem przemawiają zarówno stady jego (p. H. „ukończył“ politechniczną wiedzę), jak i chlubne świadectwa, wystawione przez takich architektów, jak Pryliński i Matuszowski. Pan Hufubowicz posiada patent na architekta i kł. inżyniera i budowlanego; jest też zawodowym porucznikiem; urodził się w r. 1866.

W dalszym ciągu zastanawiamy się nad idąc starąmy wyrażeniem przywołanym w dawnego pułku; który p. Hufubowicz ukończył w mury miasta, którego samowita nosi nad przyjęciem 2 balionów 400 pułku...

Choty, które z pomocą b. m. z Jarosławia wzięcia. Wybrane w tym celu komisya, w skład której weszli: dr Zbyszewski, jako przewodniczący i radni pp.: dr Drobner, ks. ks. Fofa, Hoffa, Tokarski i Zangen. Panu burmistrzowi udzielono na kosztą prajęcio kredytu do wysokości 500 złr.

Na temie, posiedzeniu z dnia p. Niemca imieniem sekcji II. sprawozdanie z powodu zamknięcia rachunków miasta za r. 1887. Dochód wyosił ogółem 68,104 złr. 86 ct. a wydatki przy zestawieniu budżetu na r. 1887. spodziewano się dochodu w wysokości 55,017 złr. 77 ct., przez co zamknięcie rachunku okazało się zwykła o 12,474 złr. 30 ct., która powstała przez to, że w niektórych rubrykach wpłynęło więcej, niż się spodziewano. Dochód wyosił 101,872 złr. 60 ct. Gdy według budżetu spodziewany był dochód w wysokości 107,413 złr. 42 ct., przezto okazuje się różnica o 6,153 złr. 61 ct., a to dlatego, ponieważ wydatki były w niektórych rubrykach mniejsze.

Po strąceniu wydatków i od dochodów, okazuje się niedobór w kwocie 33,767 złr. 75 ct., który pokryć będziemy w wysokości 25,000 złr. i 20,000 złr., przez to. Kasę o szczególności na budowę szpitala i przez Wydział krajowy na budowę koszar udzielono mi pokrytym został.

\* Pożar. Dnia 12. b. m. o godzinie 1 1/4 po północy wybuchł groźny pożar na Podzamczu w folwarku p. Stanisława Skrzyńskiego w Staroniu. Zawiadomiono o tem pogotowie straży pożarnej wyruszyło natychmiast pod komendą swego instruktora na miejsce z wozem rekwizytowym, trzema sikawkami i czterema beczkowozami. Po przybyciu na miejsce pożaru zastano szopy, wozownię i stajnię w półmieniach, od których zaledwie o kilka metrów stoją gumna słoma kryte i stogi zboża. Z płonących budynków mało ocalało się dokoła, a w stajni spalił się koń, którego pomógł Murar i policjant Włacek mimo narzutek własnego. Zycia uratować już nie udało. Czynność straży ograniczyć się musiała na przecieciu komunikacji szerzącego się żywiołu, gdyż niskim tylko murem działowym odgraniczone szopy, napełnione słomą, i gumna obok stojące budki groźną obawę; a całą też siłą zrućcia się straż w to miejsce i ogień tak groźny w niepełną jednej godziny zlokalizowała.

Z przyjemnością podnosimy zasługę instruktora intejstrzy p. Geislera, który okazał niezwykłą fachową rutynę i energią w akcji ratunkowej. Dzielnie wspierała p. Geislera nowo zawiązana straż ochotnicza, z której czynnych było 30 członków. Był to pierwszy debiut tej nowej instytucji.

Mówiąc o straży ochotniczej z przykrością zauważyć musimy, że naczelnik straży ochotniczej p. Misnowski nie był czynnym przy pożarze.

Wspominamy o tem nie w chęci podniesienia przecię p. naczelnikowi zarzut o nieobecności lub braku dobrych chęci, bo zarzut ten byłby niesłusznym, wiemy, że nie zawiadomiono go o pożarze i to było jedynym powodem jego spóźnienia, z drugiej strony jednak nie możemy uwolnić go w zupełności od winy, gdyż naczelnik odpowiada za organizację instytucji, której jest kierownikiem, i jego jest obowiązkiem tak zarządzić, by o każdym wypadku pożaru pierwszy był zawiadomiony. Zająć dobro chęci p. Misnowskiego nie wiemy, że wypadek podobny się nie powtórzy.

Przy pożarze ochotnymi byli burmistrz miasta dr. Zbyszewski, komisarz starosta p. Radwanski, pułkownik pp. Chitry, Poważki, podpułkownik dr. p. p. i ogółem ochotnicy krajowi.

Wielką odwagę i wyjątkową odznaczyli się pomocnicy miejscy: Murar, Sobotka, Komisarz, Sobotka, kapral policyjny Sobotka, policjanci: Wójcik, J. Piętrzak.

Ogień powstał prawdopodobnie przez nieostrożność służby dworskiej. Długą jest spota tamtejszych włódców, gdyż oprócz służby dworskiej żaden ze wsi ratunek nie pospieszył, aż dopiero rozkazano żandarmerji sprowadzić kolumnę do pomocy.

\* Festyn u Soboty, poświęcony z temba, odbędzie się jutro, t. j. w niedzielę, w ogrodzie miejskim, w razie niepogody koncert spacerowy w „Luftmassynie“.

\* Dur plamisty. Tymi dniami rozszalało tutajże starostwo okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych, „obszarów“ dworskich, lekarzy i posterunków żandarmerji o środkach sanitarnych policyjnych, jakie przeprowadzić należy zaraz z powodu sprawdzenia duru plamistego w Czarnej powiatu łanuckiego, na samej granicy naszego powiatu. Również udao się starostwo z prośbą do tułeskiego przesyłum c. k. sądu obwodowego, jakoteż do c. k. komendy wojskowych, aby wezwane środki ostrożności przeprowadzone także w więzieniach, aresztach, dalej w koszarach i barakach. W okólniku tym przytoczone czynności, które podług doświadczenia i na podstawie najnowszych badań naukowych uznano za główne przyczyny rozszalenia duru plamistego.

Wskazówki podane w okólniku należałoby zaraz wszędzie i z największą dokładnością przeprowadzić, gdyż daliśmy mamy do czynienia nie z samą tylko groźną epidemią, ale już z dokonywanym faktem. Epidemii duru plamistego została tymi dniami zawleczoną do naszego powiatu i Jon i Wojciech Kuśnierze pracując przy kolei w Mokrem (powiat sanocki, gdzie jak wiadomo dur plamisty panuje), wróciwszy do domu w Przymiarkach od Hermanowa, zachorowali w parę dni po powrocie na dur plamisty, jak to zbladnie urzędowo lekarzowie wykazało.

Jak dalece choroba ta jest zaraźliwa, ponocy następujący przykład: dnia 21. marca 1878 doniósła gmina Netreba (w powiecie zbarskim o ludności 208 dusz), że 3 ludzi zachorowało na dur plamisty. Z powodu wiosennych różowań i przemry w komunikacji lekarz powiatowy dopiero czwartego dnia mógł przybyć do Netreby i znalazł dnia 25. marca już 45 osób chorych na dur plamisty! Później przybyło jeszcze 18 nowych chorych w tej gminie, a z ogólnej liczby 63 umarło tylko 8 chorych. W niektórych domach literalnie wszyscy mieszkańcy chorowali w jednym czasie, a wobec przestrachu, jaki opanował resztkę zdrowych mieszkańców Netreby, zachodziła największa trudność w wyzyskaniu koniecznej obsługi koło chorych, którą jednak starostwo zbarskie załatwiło przez zarekwirowanie szubienicznych rekonwalescentów z sąsiedniej gminy Dobrowody.

Lekarze, którzy mieli sposobność leczenia większej liczby chorych na dur plamisty, zgadzają się, że o ile wieśniacy przechodzą chorobę tę stosunkowo dość łatwo, to natomiast chorzy, należący do klasy inteligencji, ciężko ją przeżywiają. Przychylny tego dotąd bliżej niebadana.

Zarzuca nam może, że uwagami powyższymi zamierzamy zrobić alarm i zaniepokojenie. Przyznajemy, że to właśnie jest naszą intencją, bo alarm w porę zastosowany jest podniósł do energii i wyłączenia sił, aby groźnemu niebezpieczeństwu skutecznie tamę położyć. Zaprawdę alarmować, gdy wróg już się wdrze w nasze szeregi, alarm wtedy już nie podnieca, ale rychło ubawładnia.

Znany pisarz pokątny Alfred Czapkowski, który przed kilkoma laty prowadził w Rzeszowie kancelaryj adwokacką na wielką skalę, stał w tym dniu przed tułeskim sądem przysięgłym pod zarzutem zbrodni oszustwa. Czapkowski wyznał faktowność faktu naszego w sposób mistrzowski, natomiast wyciegot płaścił od utron pod postać prowadzenia procesów, których nawet

nie rozpoczynał. W ten sposób wyszedł Czapkowski od nieszczęśliwych klientów swych po kilkadziesiąt a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale proces prowadzi i wygra dopiero po latach. Gdy Czapkowski, wszedłszy w kolizję z ustawą karną, z Rzeszowa umknął, stworzył się nowy fatwamierny klientom i wtedy dopiero poznali że padli ofiara wyzyskowanego wyzyskiwacza. Werdykt przysięgłych wypadł bardzo względnie, z całego szeregu nieszczęśliwych faktów, zarzadzonych oskarżeniem, potwierdzili przysięgli zaledwie dwa, wskutek czego Czapkowski skazanym został tylko na 8 miesięcy więzienia.

\* W „Przewodniku pożarniczym“ czytamy:

„Do Szanownych Towarzyszy ochotniczych straży ogniowych. Przy pożarze m. Kolbuszowej dnia 18, 19, i 20. maja b. r. dwóch z naszych towarzyszy, pp. Chodorowski Józef i Bielek Ignacy, ponieśli ciężką klęskę przez utratę swych domostw i całego majątku. Stojąco miennie druzgich, nie mieli czasu pamiętać o swoim i dzisiaj wraz ze swymi rodzinami znajdują się bez dachu i w niedostatku.“

Najmniejszą dotek ze strony towarzyszy będzie dowodem pamięci i współczucia a nawet wielką pomocą przy odbudowaniu się tych towarzyszy, którzy padli ofiarą swego poświęcenia.

Zaskawka koleżeńska pomoc uprasza się nadsyłać na ręce skarbnika „Związku“ WP. Brunona Hryniewicza, Rynek L. 17 we Lwowie“.

\* Kolej żelazna o jednej szynie. W Irlandji pomiędzy miastami Listowel i Balilubion otwartą została kolej żelazna, według systemu francuskiego inżyniera Lardingue'a. Fakt odkrycia i przekonanie się o wielkiej praktyczności tego systemu ma wielkie znaczenie z powodu, iż kosztuje jej budowy wyoszący o 40 do 50% mniej od kosztów budowy kolei żelaznych, według systemów dotychczasowych, co może wpłynąć na rozwój komunikacji w krajach innych. Wagony na tej linii posiadają się po jednej tylko szynie, wzniesionej ponad ziemię na różną wysokość, słownie do terenu i podtrzymywane są z obu stron za pomocą żelaznych kuszów. Koła i szyny są tak urządzone, iż wykojenie się pociągu jest niemożliwe. Nierówności gruntu nie stanowią żadnej różnicy, a rozmaita wysokość szyny uwalnia od potrzeby kosztownych nasypów. Linia ta ma długości 17 km., a ruch dzienny na niej wynosi półtora tysiąca pasażerów i 360 ton towarów. Koszt budowy jednego kilometra wraz z taborem, stacyami i t. d. wynosi około 13,000 złr. Lokomotywy spędyły zaprojektowane przez francuskiego inżyniera Malleta. Lokomotywa i wagony są dwustronne i przypominają salwy przewieszone na grablatach młotów lub koni, pasażerowie zaś siedzą albo jak w omnibusie, albo zwróceni do siebie plecami. Pociąg taki wygląda oryginalnie, kół bowiem nie widać wcale, a tylko, podporę przy szyn, wyglądające zdala jak nogi zwierzęcia. Specjaliści wróżą wielkie powodzenie temu systemowi.

Ceny targowe z ostatniego tygodnia:

Ceny rozumieją się za 100 kilo

Ziemiopłody	RZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW.
Pszonica	6.50 do 6.80	7.40 do 7.25	6.25 do 6.75
Żyto	5. — do 5.20	5.10 do 5.50	4.50 do 4.90
Jęczmień	4.80 do 5. —	5. — do 5.75	4.40 do 5. —
Owies	4.80 do 5.10	4.80 do 5.10	4.30 do 4.80
Kwikier	35. — do —	— do —	— do —
Rośliny	10. — do 10.25	— do —	9.75 do 9.80
Grzech	5.50 do 7. —	7. — do 8.50	8.00 do 6.50
Wyka	4.80 do 5. —	— do —	4.50 do 4.80
Chmiel	— do —	— do —	— do —
Oliwa	24.50 do 24.75	25. — do 25. —	24.50 do 24.75



